

Nasz narodowy Avatar, czyli Moniuszko przerobiony na dziko

PREMIERA

Poznańska „Halka” stara się szokować pomysłami i odważnym zerwaniem z tradycją. Co z tego, gdy reżyser jest dyletantem.

Zapewne znajdą się tacy, którzy będą chwalić Pawła Passini, że w Teatrze Wielkim w Poznaniu odarł narodowe dzieło Moniuszki ze szlacheckiego kontusza, odrzucił cepliwą góralszczyznę. Ta premiera to kolejny przykład, że od pewnego czasu polski teatr operowy poszukuje no-

wego, współczesnego klucza interpretacyjnego do „Halki”.

Paweł Passini postanowił wyprzedzić na tej drodze innych reżyserów o trzy długości. Potraktował „Halkę” jak uniwersalną przypowieść o konflikcie cywilizacji z naturą, świata konwenansów z prymitywną, zwierzęcą dzikością. „Halka” ma działać wszędzie i nigdzie, bo chiński świat jest tu odrealniony niemal jak w „Avatarze”, a szlachcice i szlachcianki noszą ponadczasowe fraki.

Można by ten pomysł zaakceptować, podobnie jak prze-

niesienie przebojowego mazura z I aktu na finał. Zostaje radośnie odtąńczony po samobójstwie Halki, bo dla „świata fraków” jej śmierć nie ma znaczenia. Niemniej spektakl – także awangardowy – trzeba wyreżyserować.

Co z tego, że Jontek ubrany w zwierzęce skóry z rogami na głowie przypomina Kalibana z „Burzy” Szekspira, gdy nie wiadomo, jaką rolę odgrywa w dramacie. Halka ciągnie za sobą rodzaj ptasiego ogona sukni przybranej czym się da. W takim stroju może jedynie kroczyć dostojnie niczym ka-

planka druidów, nie jest w stanie wyrazić emocji. Żadna reszta z postaci nie została reżysersko poprowadzona, śpiewacy zastygają głównie w konwencjonalnych pozach.

W zamian Paweł Passini rozsadził gości zaręczyn Zofii i Janusza na widowni i w ten sposób rozegrał niemal cały I akt. Chciał chyba w ten sposób ukryć nieumiejętność prowadzenia scen zbiorowych, co wyszło na jaw w dalszej części spektaklu.

Całości dopełnia żenująca choreografia Weroniki Pelczyńskiej, specjalistki tańca

nowoczesnego, którego domeną są wszelkie solowe kompozycje. W tańcach zespołowych bezlitośnie wychodzi na jaw ubóstwo języka choreograficznego.

Całe to pseudoawangardowe zamieszanie przytłoczyło warstwę muzyczną spektaklu. A przecież dyrygent Gabriel Chmura umiejętnie go prowadził, a w obsadzie, którą oglądałem, Monika Mych-Nowicka byłaby w stanie stworzyć naturalny, szczery i wzruszający portret Halki. Gdyby tylko reżyser jej na to pozwolił. ©©

—Jacek Marczyński



♦ **Monika Mych-Nowicka** jako odrealniona Halka